

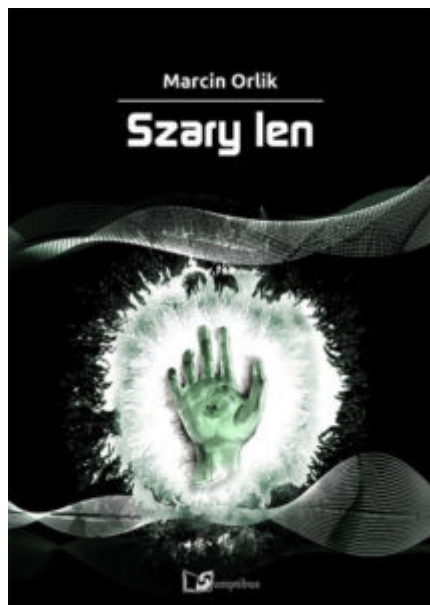
Marcin Orlik

Szary len



Wizja kusi, ale...

nimfa bagienna



Tytuł: „Szary len”

Autor: Marcin Orlik

Wydawca: Sumptibus 2015

Stron: 195

Cena: 29,90 zł

Zazwyczaj po lekturze książki nie mam najmniejszego problemu z jej oceną, a wszelkie wady i zalety przeczytanego właśnie dzieła widzę jasno i wyraźnie. Książka Marcina Orlika „Szary len” zachwiała nieco moją recenzencką pewnością siebie. Dlaczego? Ano dlatego, że do tej pory jeszcze nie spotkałem powieści, która owszem, zrobiła pozytywne wrażenie oryginalnością i śmiałością wizji... niestety, absolutnie nie wiem, o czym była, i co autor pragnął czytelnikowi przekazać. Paradoks? Tylko pozornie.

Klimat „Szary len” ma nieco dickowski. Młody mężczyzna, Noit, budzi się w nieznanym sobie miejscu, a obok niego śpi kilkudziesięciu ludzi, wśród nich dziewczynka, która wydaje mu się w jakiś sposób znajoma. Po przebudzeniu mała oznajmia mu, że jest jego siostrą Ome, po czym gładko wchodzi w rolę przywódcy całej grupy. Ogłupiałych i nieumiejących się odnaleźć współtowarzyszy prowadzi do szklanego miasta, w którym rozpoznaje tajemniczy obiekt i nadaje mu nazwę huty. Z nieznanym – i sobie, i wszystkim innym – przyczyn dziewczynka wie, co należy robić: śpiewa maszynom, puszczając je w ruch, odgaduje, że znalezione w magazynie nasiona można bez problemu jeść. Wkrótce większość bohaterów historii odkrywa swoje funkcje, zaczyna układać sobie życie w szklanym mieście i podejmuje walkę z napierającą na osadę strefą chtoniczną.

Brzmi świetnie, jest jednak drobne „ale”. Książce brak spójności. Stanowi ciąg luźno powiązanych ze sobą epizodów, którym brak nadrzędnej linii fabularnej. Byłoby miło, gdyby pod koniec powieści

czytelnik dowiedział się (albo przynajmniej się domyślił), kim są bohaterowie, skąd się wzięli, czemu służą odkrywane przez nich funkcje, a także, jaka jest rola tych, którzy są funkcji pozbawieni. Autor, owszem, podsuwa tropy, ale – jeśli o mnie chodzi – były one mylące. Nie umiem powiązać mnogości wiosek z informacją o podróżach ludzi poza Ziemię. Nie wiem, dlaczego jedna z postaci nagle zaczyna wygłaszać slogan reklamowy. Tym bardziej nie wiem, jakie znaczenie mają te oderwane strzępy obrazu świata dla fabuły powieści.

I bardzo mi jest przykro, bo wizja Marcina Orlika mnie urzekła. Zdaję sobie sprawę, że szkło, len, chtoniczność, huta, cienie, funkcje i pieśni do maszyn to pojęcia umowne, i chyba nawet udało mi się je gładko przełknąć, jakoś umiejscowić w obrazie świata, gdzie pełnią określone zadanie. Pomysłowa i dobrze osadzona w świecie przedstawionym jest autorska fizyka opierająca się na fiailach, przedziwnych cząstkach, których działania i natury nie sposób pokrótce opisać; niestety podobnego umiejscowienia nie doczekały się inne idee i wątki. Odkąd po lekturze zamknąłem „Szary len”, towarzyszy mi nieznośna, uparta myśl, że rozwiązanie zagadki leży gdzieś na wierzchu, tuż przed moim nosem, tylko ja nie potrafię go zobaczyć. I jednocześnie mam smutną świadomość, że to tylko moje pobożne życzenia, bo nić przewodnia powieści rwie się w wielu miejscach, a szkoda.

Jako się rzekło, książka sprawiła mi problem. Nie potrafię jednoznacznie powiedzieć: warto, czy nie warto ją przeczytać. Na pewno niesie ze sobą powiew świeżości, na pewno jest oryginalna i niesztampowa. Gdyby nie chaos fabularny, byłaby znakomita. Wizja kusi, ale...

Kazimierz Kozłowski